

Stanisław Świerad

**ŻYCIE  
NIE ZNOSI  
STEREOTYPÓW**  
str. 3

Zawinił człowiek?  
maszyna? organizacja?

Reportaż Ireneusza  
Choroszy  
**KULAWY  
TRÓJKĄT**  
str. 4-5

Fotoreportaż

A. Łabanow  
i Z. Lenkiewicz

**SPÓD ZNAKU  
BLIŹNIĄT**  
str. 5

Jacek Grün

**JAZZ W LUBLINIE**  
str. 5-6

FELIETONY  
str. 4-5

KONKURS  
„MOJA BIBLIOTEKA”  
str. 4

RELAKS  
str. 8

*Proletariusze wszystkich krajów, łączycie się!*

magazyn

# Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 130 (8221) Białystok — Łomża — Suwałki, 11 — 12 czerwca 1977 r. NAKŁAD 184.613 Cena 1 zł

Z prac Prezydium Rządu

## Wygospodarowane fundusze na budownictwo mieszkaniowe

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 10 bm. Prezydium Rządu odbyło swoje kolejne posiedzenie. Zbadano wyniki przeprowadzonych w terenie kontroli inwestycji, których finansowanie nie zostało podjęte przez Narodowy Bank Polski. Prezydium Rządu postanowiło wstrzymać realizację tych inwestycji, o wartości kosztorysowej dochodzącej do 3 mld zł. Zwolniony w ten sposób potencjał zwiększy odpowiednio możliwości wykonawcze w budownictwie

mieszkaniowym. Wśród wstrzymanych obiektów znajdują się głównie budynki administracyjne i pomocnicze. Przewiduje się również, że w 1978 roku nastąpi dalsze przesunięcie na rzecz budownictwa mieszkaniowego nakładów i potencjału wykonawczego poprzez ograniczenie lub podjęcie w późniejszym terminie niektórych inwestycji.

Na posiedzeniu rozpatrzone program przedsięwzięć, które złożyła się na studencką akcję „Chełm — 80”. Jako ważny element procesu dy-

daktyczno-wychowawczego szkoły wyższej, a zarazem istotna forma patriotycznego i obywatelskiego wychowania młodzieży, akcja ta — zgodnie z założeniami jej inicjatora, Socjalistycznego Związku Studentów Polskich — stanie się społecznym czynnikiem młodzieży akademickiej na rzecz ziemi chełmskiej. Obejmie ona różnorodne przedsięwzięcia społeczno-gospodarcze i społeczno-kulturalne, które będą realizowane w okresie 1977—80 przez studenckie brygady pracy.

ciąg dalszy na str. 2

## P. Jaroszewicz przyjął działaczy ochrony środowiska

WARSZAWA (PAP) — 10 bm. prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął grupę działaczy Frontu Jedności Narodu zajmujących się zagadnieniami ochrony i kształtowania środowiska. Uczestnicy spotkania podzielili się informacjami o dotychczasowych osiągnięciach w sprawach komisyj d/s ochrony środowiska i zadziwienia kraju, działających przy wojewódzkich instancjach FJN. Efektami ich pracy jest m. in. 220 mln zasadzonych drzew i ok. 270 mln krzewów. Ta społeczna działalność w poważnym stopniu uzupełnia i wzogaca regionalne programy ochrony środowiska. Wspiera ona również poczynania administracji państwowej w tym zakresie.

W trakcie rozmowy premier P. Jaroszewicz podkreślił, iż obok rozwiązywania wielu innych ważnych dla państwa i społeczeństwa problemów działacze Frontu Jedności Narodu wykonują z pożytkiem pracę na rzecz właściwego kształtowania i ochrony śro-

ciąg dalszy na str. 2



Dla Ciebie miła...

## Społeczeństwo rozwiniętego socjalizmu (2)

# Integracja klas

Mówiąc o występujących jeszcze istotnych różnicach społecznych między robotnikami i pracownikami inżynierjno-technicznymi i sposobach ich przezwycięzania należy przede wszystkim skoncentrować się na samym procesie pracy.

Rozpatrując różnice w charakterze pracy i poziomie kulturalno-technicznym stwierdzić bowiem można, iż różnice w charakterze pracy, rozumianym w szerokim sensie i obejmującym wszystkie momenty społecznego podziału pracy — występują dziś jako podstawowe kryterium różnic między klasą robotniczą, urzędnikami i specjalistami zatrudnionymi w państwowym sektorze gospodarki narodowej.

Proces zbliżenia pracy o przewadze elementów wysiłku fizycznego i pracy o przewadze elementów wysiłku umysłowego stanowi podstawę dla zacierania różnic społecznych między klasą robotniczą i inteligencją. Przy czym główna

tendencja rozwoju struktury społecznej nie polega na tym, aby wszystkim grupom społecznym „sądzono było” wejść w skład klasy robotniczej. Nie chodzi tu ani o

ciąg dalszy na str. 3



W 1972 roku na V Plenum KC PZPR po raz pierwszy spracowane i przyjęte perspektywiczny program budownictwa mieszkaniowego i poprawy sytuacji mieszkaniowej. Program ten nakreślił zadania dla gospodarki narodowej aż do roku 1990. W planie założono zbudowanie w dwudziestolecie 1978 — 1990, około 6,8 do 7,2 mln mieszkań. Oznacza to, że około 1985 roku będzie mogło nastąpić zlikwidowanie występującego obecnie niedoboru mieszkań i będzie zaspokojenie potrzeb w tej dziedzinie w latach 1985—1990. Plan pięcioletni, który obecnie realizujemy, przyniesie minimum 1,875 tys. mieszkań, a więc o 50 tysięcy więcej niż wynikało to z uchwały VII Zjazdu partii.

Fot. CAF — Żurawiecki

## z trzech województw

### POSIEDZENIE EGZEKUTYW KW PZPR W BIAŁYMSTOKU I SUWAŁKACH

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych w Białymstoku zatrudnia przeszło 14 tys. pracowników. Decydują oni o poziomie i skuteczności rozległych działań służących rozwojowi gospodarki żywnościowej, doskonaleniu kontraktacji i skupu produktów rolnych, zaopatrzenia mieszkańców wsi w środki produkcji i artykuły konsumpcyjne, usług wszelkich i przetwórstwa. Podkreślając ważne funkcje, jakie spełnia spółdzielczość rolnicza, Egzekutywa KW partii na wczorajszym posiedzeniu analizowała i pozytywnie oceniła wyniki przeprowadzonych w tym roku rozmów niemal z wszystkimi pracownikami placówek podległych WZSR.

ciąg dalszy na str. 2

Pruszyńscy wstali dziś przed świtaniem, jeszcze wozem niż sołtys

Zaremba, który w Osipach-Wydziarach rzywa się najwcześniej o trzeciej, czwartej budzi domowników do dojenia krów. Tak że gdy w telewizji leci ciekawy film, to „człowiek chrapnie dwie, trzy godziny na kucach i trzeba wstawać, bo jak przyjedzie wozak Kierlewicz mleko musi być wystudzone i stać w bańkach przy dróźnie”.

St. Pogorzelski, St. Zagórski

# Prosto z gąrdła

Pruszyńscy, choć do nich wozak przyjeżdża trochę później, dziś pierwsi wystawili swoje 3 dwudziestolitrowe bańki mleka. Potem Jadwiga wbiła na patelnie dwa jajka, maź zjadł, popił mlekiem i wraz z Jarzabkiem pojechał do „Silikatów”, bo Zdzisław Jarzabek chce i musi się budować. W kwietniu minął rok jak spalił się mu odziedziczony po stryju dom, i od tej pory wraz z żoną i czworgiem dziećmi siedzą w kilkotętowej kuchence wybudowanej przez ojca, z którym nijak nie mogą się pogodzić. Przez zime razem ze Zdzisławem mieszkała 80-letnia ciotka, siostra starego Jarzabka, ale jak z końcem kwietnia przyszyły upały, wyprowadziła się do spichlerza i tam mieszka sobie.

Zdzisław Jarzabek to dobry sąsiad przez miasteczko Pruszyńskiego. Od dawna trzymają się razem. Razem kopia kartofle, razem zwożą zboże, razem młóca i nawet na zebraniach partyjnych siadają obok siebie i jak Pruszyński coś zacznie mówić, to Jarzabek zaraz wskoczy mu w słowo. Tak jest zawsze. Gdy Pruszyński dwa lata temu stawił oborę i stodołę, co dla omamienia gminnych przepisów nazywał się obora z budynkiem składowo-gospodarczym, Jarzabek dnoował i nocował w oborze sąsiada, tak jakby na swoim robił. Wtedy gdy z kolei Jarzabek wziął się za wielkie budowanie — bo za jednym zamachem chce postawić oborę, stodołę i dom, do którego chcą wejść już na święta Bożego Narodzenia — Pruszyński

odkłada najpilniejszą robotę i goni do sąsiada. Stoją już fundamenty wszystkich budynków, a przy przyległej stodole sterczą druty, które Pruszyński pożyczyl od szwagra z Wiśniówka i przywiózł Jarzabkowi. A teraz je tylko betonem oblepić i można murować ściany. Tylko, że cementu w gęsie nie ma, choć już tyle razy miała być dostawa. Czekając miesiącami na budulec, Jarzabek — żeby co już zrobione nie próżnowało, na placu wyznaczonym przez fundamenty domu — zrobił tymczasem silos i zakisł kartofle z plewami i od jesieni aż do dziś karmi tym bydło, zaś obok też w fundamentach zalał 10 ton wapna. I tak przemysłowe budowanie wspiera Jarzabkowie gospodarowanie.

W południe Jarzabkowie wybierając z kopca kartofle usiadyła rzęzenie samochodem. W błocie, tuż za zagrodą ugrzęzła ciężarówka wyładowana jeszcze ciepłą cegłą silikatową. Wśród przekleństw kierowca z Jarzabkiem zwałali cegłę gdzie popadło, żeby nie przetrzymać wozu. Jarzabek choć zły, w sobie zadowolony, udala się w „Silikatach”. Miał przysłać na 10 tys. sztuk cegieł, a dostał drugie tyle. Niem wpełniał komu trzeba w łapie, to wpełniał, ale cegła ważniejsza dla mnie niż pieniądź”.

ciąg dalszy na str. 4

Anna Zarembina

# Ostatni ze szwoleżerów

Wśród starych papierów, na których wyplotwał już atrament, jest dokument, który stwierdza, że kapitan EUGENIUSZ BORUSIEWICZ służył w Wojsku Polskim — 26 lat, 3 miesiące i 12 dni. Zamknięty czas, dokładnie odmierzony życie — jego połowa przypada na służbę wojskową. Dla Borusiewicza składa się ten czas z konkretnych wydarzeń, z dni i nocy znaczących frontowymi traktami, z radości wyzwolenia, tragicznymi zgłiszczami Warszawy, z cieniem lasów, gdzie kryły się bandy.

Gdy Borusiewicz pierwszy raz założył mundur wojskowy był rok 1944, a on sam rozpoczął dwudziesty rok życia. Jego wspomnienia związane są z wydarzeniami,

które przeszły do historii, z wydarzeniami, o których uczy się młodzież na lekcjach o patriotyzmie tamtych czasów.

Pierwsze biało-czerwone fla-

gi na domach Chełma Lubelskiego, dojrzałe zboża, które można już było żąć na świeży chleb z plonów pierwszego lata wolności.

I defilada w Lublinie, wśród

wiwatującej ludności, przepychu lata i kwiatów rzucanych całym naręczami na kolumny żołnierzy.

Styczeń 1945 roku to Warszawa, którą ledwo było widać wśród kłębow dymu, to piekielny żar pionących jeszcze budynków ulicy Marszałkowskiej, Nowego Świata, Alei Jerozolimskiej. I spotykani nieliczni warszawiacy, małe dzieci wychudzone i głodne, z którymi dzielono się żołnierskim wiktmem. Pod Warszawą Borusiewicz był ranny, a rany te dają o sobie znać jeszcze i dzisiaj.

Połem czas Borusiewicza będzie podzielony na utrwalanie władzy ludowej na ziemiach odzyskanych i na walkę z bandami. Borusiewicz pamięta miasta otulone w majową zielen — Legnicę, Lubiąż, Czerwoną Wodę, Kałusk, Bolesławiec. Miasta, które przerażały swą pustką, ulice, po których hułaly sterty papierów, domy

z których mógł paść jeszcze strzał wroga. Do tych miast przyjeżdżali pierwsi osadnicy żołnierze, których szlak bojowy zakończył się w Berlinie, przedstawiciele władzy, organizujący nowe życie. Borusiewicz posiadał upoważnienie do przygotowania nowych miejsc zamieszkania dla osadników.

W połowie lata 1945 roku mógł Borusiewicz wpaść w swój życiorys — służbę w jednostce wojskowej w Białymstoku.

Białystok, położony daleko od jego rodzinnej miejscowości na Wołyniu, stał się mu drugim domem, gdzie się ożenił i założył rodzinę. Ale na razie w tamtych pierwszych latach jego domem były koszarzy, a właściwie dalekie, lesne stancje, skąd robiło się wypadki na grasujące bandy — Buręgo, Miota, Wiarusa, Roll. Był wtedy w plutonie kawalerii. Na koniu łatwiej było się przedrzeć przez lesne ostępy,

ciąg dalszy na str. 4

## H. Jabłoński przyjął delegację pedagogów krajów socjalistycznych

WARSZAWA (PAP) — W ostatnim dniu, odbywającej się w Warszawie, III konferencji pedagogów krajów socjalistycznych, poświęconej problemom kształtowania osobowości dzieci i młodzieży w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym, przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński przyjął reprezentantów poszczególnych delegacji biorących udział w obradach.

Uczestnicy spotkania podzieliли się swymi refleksjami i uwagami na temat przebiegu konferencji, podkreślając jej doniosły charakter naukowy i praktyczny dla dalszego rozwoju oświaty w krajach socjalistycznych.

Zabierając głos Henryk Jabłoński wskazał m. in., że dla zbudowania rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego nie wystarczy stwarzanie odpowiedniej bazy ekonomicznej. O jego obrazie społecznym decyduje człowiek. Decydującą rolę w procesie wychowania odgrywa nauczyciel. Przewodniczący Rady Państwa wysoko ocenił wyniki konferencji warszawskiej i złożył podziękowania uczestnikom obrad za ich wkład do wspólnej skarbnicy doświadczeń socjalistycznej pedagogiki.



### Spotkanie na Kremlu

MOSKWA — W piątek sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew i minister Sprawy Zagranicznych, ZSRR, Andriej Gromyko przyjeźli na Kremlu wicepremiera i ministra Sprawy Zagranicznych, Egiptu, Ismaila Fahmiego. W czasie spotkania dokonano pozytywnej wymiany poglądów o stanie i perspektywach stosunków radziecko-egipskich i sytuacji na Bliskim Wschodzie. Omówiono też niektóre problemy międzynarodowe stanowiące przedmiot wzajemnego zainteresowania.

Podczas spotkania wyrażono obustronne dążenie do przywrócenia między ZSRR i Egiptem stosunków przyjaźni i współpracy uzajemnej.

### Zamach w ambasador Turcji w Watykanie

RZYM — Nieznany osobnik dokonał w czwartek zamachu na ambasadora Turcji w Watykanie, Karima Toha. Zamachowca strzelał do dyplomaty z rewolwera. Ambasador przeżył, został do szpitala w ciemnym stanie, zmarł wskutek po operacji. Policja wataksa wszczęła śledztwo w tej sprawie.

### Ośmioraczki nie żyją

LONDYN — W Atenach zmarły w piątek rano ostatecznie dwa z ośmioraczek, które przed dwoma dniami urodziła 25-letnia Greczynka Chlo Zerbili. Pięcioro dzieci, nie przżyło pierwszego dnia, szóstę umarło w czwartek.

### Powódzie na Tajwanie

LONDYN — Największe od roku 1950 powodzie nawiedziły Tajwan. W ciągu kilku ostatnich dni zginęło w wozbranych wodach 18 osób. Około 20 tysięcy osób straciło dach nad głową.







**Wiele pisze się o przodującej roli klasy robotniczej, jej społeczno-politycznych i kulturalnych przeobrażeniach w Polsce Ludowej. Jeśli chcemy jednak bliżej otworzyć portret współczesnego polskiego robotnika, porównać go z podobnym portretem z lat czterdziestych, pięćdziesiątych czy nawet sześćdziesiątych, wówczas napotkamy na spore trudności.**

Może wydawać się paradoksalne, ale w pedagogicznej literaturze robotniczej, będącej solą naszej ziemi, wiemy bardzo mało. Po prostu nie ma opracowań naukowych, popartych dokładnymi badaniami, poświęconych przeobrażeniom w strukturze i świadomości robotników. W tej dziedzinie szczególnie nauki społeczne posiadają spore luki.

Problem ten również ostro rysuje się na naszych ziemiach. O ile mamy już stosunkowo dużo rozpraw naukowych, poświęconych historii białostockiej klasy robotniczej, jej rewolucyjnym zmaganiom z burżuazją, to rozwojowi i przemianom klasy robotniczej w Polsce Ludowej poświęcono zaledwie kilka prac, mających zresztą najczęściej charakter przyczynkowski bądź ujmujący niektóre zagadnienia wybiórczo, w skali jednego lub kilkunastu zakładów lub branż przemysłowych.

A przecież szczególnie u nas, w Białymstoku, Łomżyńsku i Suwałkach, jest naprawdę co badać i dociekać w środowiskach robotniczych.

Wykazano to dobitnie konferencja partynano-naukowa, zorganizowana w Białymstoku z inicjatywy Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR i Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego.

Kilku pracowników nauki i działaczy politycznych przygotowało ciekawe referaty i komunikaty naukowe, sumujące wyniki badań, dokonanych w największych zakładach przemysłowych. Wśród nich znalazły się m. in. wyjątkowo bogate dyskusje, w których zabierali głos praktycy z zakładów. Była więc okazja do skonfrontowania rozważań teoretycznych z praktycznymi doświadczeniami ludzi przemysłu.

**NA PRZYKŁAD — PIERWSZY KROK**

Jak wypadła ta konfrontacja? Okazało się, że wiele ocen naukowców i działaczy politycznych, a więc referatów na konferencji, znajduje pełne potwierdzenie w życiu zakładowym. Dotyczy to np. niezmiernie ważnego i ciągle aktualnego problemu: społeczno-zawodowej adaptacji ludzi, podejmujących pracę w przemyśle.

Badania w białostockich zakładach przemysłowych wykazały, że w tej

dziedzinie występuje dużo nieporozumień, zaniedbań. Okazało się np., że najczęściej do powiedzenia w czasie przyjmowania ludzi do pracy mają działy kadr, a więc z reguły urzędnicy, a nie kierownicy działów produkcyjnych, mistrzowie i przegadziści. A prawidłowo winno być przeciwnie odwrotnie.

Nie jest to problem nowy. Od lat czterdziestych zmienia się struktura białostockiej klasy robotniczej. W pierwszym, powojennym okresie jej trzon stanowił kadrowi robotnicy, którzy odbudowywali i uruchamiali, często samodzielnie, zniszczone zakłady przemysłowe. Później w okresie realizacji Planu Sześciolatniego do nowo zbudowanych zakładów masowo przychodzili ludzie ze wsi i małych miast. Przyniesli oni z sobą cały bagaż starych nawyków, obyczajów i norm społecznych, kolidujących ze stosunkami panującymi w wielkim przemyśle.

Stanisław Świerad

# Życie nie znosi stereotypów

Możemy więc mówić o prawdziwym tyglu przemian społecznych, politycznych, zawodowych, kulturalnych, dokonujących się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w środowiskach robotniczych naszego regionu. Dzisiaj natomiast, szczególnie w obecnej dekadzie, pracę w przemyśle podejmuje przede wszystkim absolwenci zasadniczych i średnich szkół zawodowych. Jest to nowe jakościowo pokolenie białostockich robotników. Stykają się oni już z nowoczesnym przemysłem.

Okazuje się, że jeszcze często właśnie w zakresie społeczno-zawodowej i politycznej adaptacji nowo podejmujących pracę w przemyśle panuje wiele przeszarżowanych, nieaktualnych poglądów i stereotypów. Często jeszcze absolwenta szkoły zawodowej traktuje się z góry jak zwyczajnego petenta w byle jakim urzędzie. A przecież ci młodzi ludzie wiążą ze swoją pierwszą pracą inne aspiracje życiowe, dążenia zawodowe aniżeli ich poprzednicy ze wsi sprzed dwudziestu czy trzydziestu lat.

Często jeszcze uważa się, że nowy

pracownik winien dostosować się do zbiorowości zakładowej, obowiązujących w danych zakładach norm społecznych i zawodowych. I jest tu częścią prawdy. Na pewno. Zakład przemysłowy nie jest obojętny. Ale — jak podkreślano na konferencji — problem trzeba widzieć także odwrotnie, pod kątem dostosowania się społeczności zakładowej w stosunku do tych, którzy podejmują dopiero pracę. Trzeba więc dokładnie poznać ich kwalifikacje zawodowe, aspiracje i dążenia w pracy i życiu, opinie na temat pierwszego miejsca pracy, wyśniewać z tego praktyczne wnioski. Chodzi więc o nowe, dostosowane do współczesnych potrzeb, spojrzenie na proces adaptacji społeczno-zawodowej.

**KIM SĄ CHŁOPI-ROBOTNICZY?**

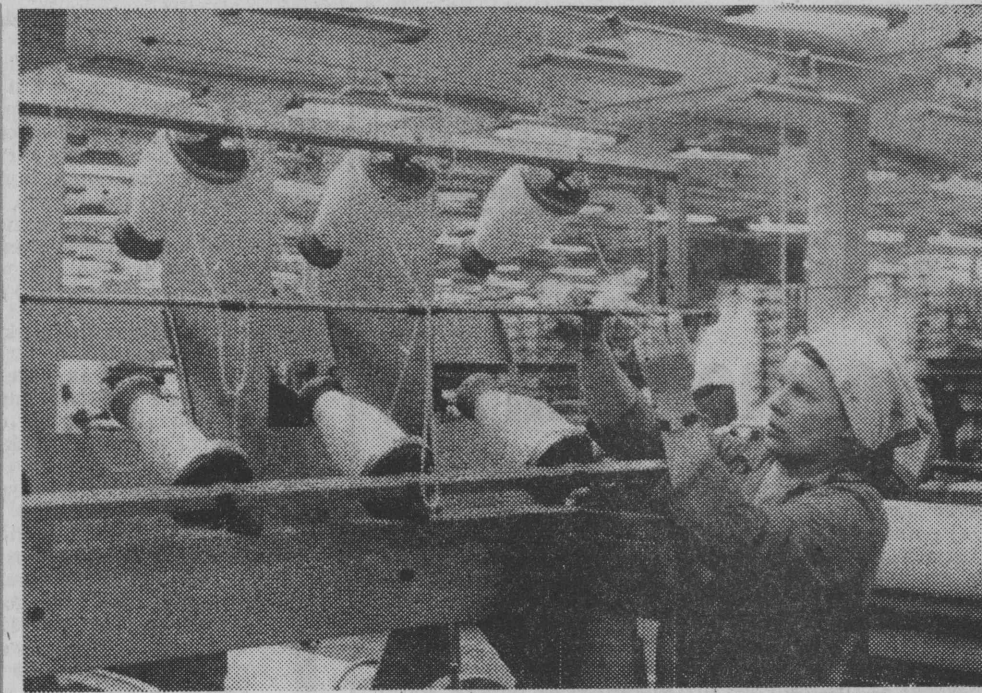
Konferencja wykazała także, iż mało wiemy o dążeniach, aspiracjach

podobnie jak w kraju, potwierdzają jedną prawdę: proces społeczno-zawodowej i kulturalnej adaptacji chłopów-robotników jest długi, złożony i trudny. Często rozkłada się on na całe pokolenia. Ale w swoich poglądach na życie, pracę i dyscyplinę, w systemie zachowań i wartościowania coraz bardziej zbliżają się oni do robotników wielkoprzemysłowych a oddalają od chłopów. Można więc mówić raczej o robotnikach-chłopach. Inaczej natomiast sprawa się ma w sferze korzystania chłopów-robotników z dóbr kulturalnych, a także w sferze norm etycznych, zwyczajów i obyczajów. Tu nadal mocno tkwią jeszcze w środowisku wiejskim.

Czy jednak wszystkie obiegowe poglądy na temat chłopów-robotników są prawdziwe, znajdują potwierdzenie w ich pracy i życiu? Wydaje się, że pokutuje tutaj sporo jeszcze stereotypowych poglądów i ocen, dalekich od obiektywnej prawdy. Powszecznie np. uważa się, że pracownicy pochodzący ze wsi, są na bakier z dyscypliną, pracowitością, gospodarnością. Nie są oni ponoć przywiązani do zakładów, w których pracują. Natomiast badania, dokonane w naszym regionie, a potwierdzone w innych rejonach kraju, mówią coś wręcz przeciwnego. Chłopi-robotnicy wysoko cenią sobie pracę, są na ogół bardzo zdyscyplinowani i pracowici. Badania obalają więc schematy.

A więc znowu potwierdza się stara, życiowa prawda. Jeśli wyjątek nie potwierdza reguły, tym gorzej dla wyjątku. Wiele dyrektorów, mistrzów, działaczy politycznych dalej rzucą gromy na chłopów-robotników. Dlaczego nie biorą pod uwagę oczywistych wyników badań socjologicznych? Dlatego po prostu, że wytrącają im one z rak wygodne alibi. Zwalają więc winę na chłopów-robotników w wypadku złej organizacji pracy, niegospodarności i rozrzutności w zakładzie. A przecież wystarczy tylko mądrze zaplanować urlopy i dostosować harmonogram remontów w zakładzie z przewidywanymi pracami polowymi na wsi i w ten prosty sposób uniknąć nagłych zwolnień z pracy ludzi, mieszkających na wsi i obrabających własną ziemię. Tak się robi w wielu zakładach i przynosi to znakomite skutki.

Tak więc białostocka konferencja skłania do głębszych przemyśleń na temat roli klasy robotniczej w naszym regionie, jej przeobrażeń społeczno-zawodowych, światopoglądowych oraz motywacji ideowych w pracy i życiu. I to jest bodaj najważniejsza korzyść, jaką konferencja przyniosła jej uczestnikom. Chodzi także o prawidłowe, zgodne z aktualnymi potrzebami doskonalenie działań politycznych, wychowawczych, kulturalno-oświatowych, prowadzonych przez organizacje partynano i społeczne w środowisku robotniczym. Nie zawsze bowiem odpowiadają one rzeczywistym wymogom, szczególnie teraz, gdy zmiany w krajobrazie społeczno-politycznym i gospodarczym następują tak szybko.



Proces zbliżenia pracy o przewadze elementów wysiłku fizycznego i pracy o przewadze elementów wysiłku umysłowego stanowi podstawę dla zacierania różnic społecznych między klasą robotniczą i inteligencją.

Fot. CAF — Rybożyński

# Integracja klas

Ciąg dalszy ze str. 1

przekształcanie inteligencji w robotników, ani o przeobrażanie wszystkich robotników w inteligentów.

Proces integracji klasy robotniczej z inteligencją jest procesem dwustronnym, w wyniku którego kształtowała się powinny zespoły i grupy społeczne przejmujące najlepsze wartości, tradycje i cechy klasy robotniczej oraz inteligencji. Chodzi więc o unicestwienie najbardziej istotnych różnic społecznych, co w efekcie doprowadzi do integracji społecznej.

A oto główne kierunki tego procesu:

W miarę zawężania się sfery pracy niewykwalifikowanej i mało wykwalifikowanej, podstawowa część klasy robotniczej osiąga będzie poziom kulturalny i techniczny tej jej części, która w literaturze socjologicznej otrzymała nazwę „robotników-inteligentów” (Pod pojęciem tym socjologowie rozumieją warstwę robotników, których charakter pracy wymaga wiedzy z zakresu technikum, a nawet wyższej uczelni). Jest to warstwa klasy robotniczej, mająca największe perspektywy, bardzo szybko rosnąca.

Nauka i technika przeobrażają w sposób zasadniczy nie tylko działalność produkcyjną pracowników fizycznych, lecz również dokonują zmian w sferze pracy umysłowej. Następuje technizacja pracy umysłowej liczących grup inteligencji, co czyni pracę umysłową bardziej twórczą. Mechanizacja i automatyzacja wymagają od pracowników inżynierjno-technicznych (a wkrótce wymagać będą od robotników) znajomości elektronicznej techniki obliczeniowej i umiejętności posługiwania się maszynami matematycznymi.

Intensywny proces zbliżania klasy robotniczej i inteligencji technicznej dokonuje się nie tylko w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, lecz również w sferze politycznej i duchowej. W tej ostatniej szczególne rolę odgrywa przewidywane istnienie różnic w poziomie kulturalnym i technicznym robotników i inteligencji technicznej.

Proces społeczno-techniczny robotników różni przede wszystkim w rezultacie doskonalenia techniki wytworzenia. Rozwój czynników pozaprodukcyjnych, wpływających na wzrost ogólnego poziomu kulturalnego, czynników specyficznych dla ustroju socjalistycznego, powolnie w rezultacie zwiększy jeszcze bardziej pozytywny wpływ automatyzacji produkcji. Wśród czynników tych znajdują się: skrócenie czasu pracy związane z automatyzacją, wzrost poziomu wykształcenia pracowników, rozwój bazy materialnej placówek kulturalnych, postęp w dziedzinie środków masowej komunikacji itd.

Rzecz jasna, że w warunkach socjalizmu występują jeszcze różnice w dochodach między robotnikami i inteligencją. Różnice te są nieuniknione dopóki istnieje praca między pracą kwalifikowaną a niewykwalifikowaną, fizyczną i umysłową. Jednakże nie mają one nie wspólnego z przeciwieństwami klasowymi. Socjalizm położy kres podziałom ludzi na właścicieli środków produkcji i pracowników najemnych, ale jako pierwsza faza socjalizmu komunistycznego nie jest w stanie zrezygnować z zasady podziału dóbr materialnych według pracy, ze zróżnicowanej płacy roboczej, z zasady osobistego zainteresowania materialnego. Jednakże w procesie przechodzenia do komunizmu, wraz z rozwojem sił wytwórczych, wzrostem poziomu kulturalnego i technicznego ludzi pracy oraz wzrostem wydajności pracy dokonuje się zbliżenie poziomu zarobków.

Oprócz tego rozwój różnorodnych form społeczno-politycznych potrzeb nie w pełni zaspokajania potrzeb niweluje różnice w materialnym zabezpieczeniu rodzin robotników i pracowników inżynierjno-technicznych. Dopiero „w wyższej fazie socjalizmu komunistycznego — jak pisze Karol Marks — kiedy zniknie ujarzmienie człowieka podporządkowanie podziałowi pracy, a przez to samo zniknie też przeciwieństwo pomiędzy pracą fizyczną a umysłową, kiedy praca stanie się nie tylko źródłem utrzymania, ale najważniejszą potrzebą życia, kiedy wraz z wszechstronnym rozwojem jednostek wzrosną również siły wytwórcze, a wszystkie źródła zrzeszonego społeczeństwa popłyną obficie — wówczas dopiero będzie można całkowicie wykreślić poza klasowy horyzont prawnie burżuazyjny i społecznie bezklasowy”. Przeciwnie, w socjalizmie — proces zbliżenia tych dwóch grup społecznych ściśle wiąże się również z szerokim uczestnictwem robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwem, w wyniku czego następuje stałe zmniejszanie dystansu społecznego między ludźmi zajętymi produkcją i zarządzaniem. Przy zachowywaniu się jeszcze funkcjonalnym zróżnicowaniu wykonawstwa i zarządzania, uwarunkowanym istniejącym poziomem techniki, samo zarządzanie utraciło bowiem charakter sztywno ustalonych przywilejów społecznych. Świadczy o tym najlepiej szerokie uczestnictwo robotników w zarządzaniu produkcją i sprawami społecznymi.

Jak wynika z badań nad uczestnictwem w zarządzaniu i aktywnością społeczno-polityczną robotników i pracowników inżynierjno-technicznych w przedsiębiorstwie przemysłowym — proces zbliżenia tych dwóch grup społecznych ściśle wiąże się również z szerokim uczestnictwem robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwem, w wyniku czego następuje stałe zmniejszanie dystansu społecznego między ludźmi zajętymi produkcją i zarządzaniem. Przy zachowywaniu się jeszcze funkcjonalnym zróżnicowaniu wykonawstwa i zarządzania, uwarunkowanym istniejącym poziomem techniki, samo zarządzanie utraciło bowiem charakter sztywno ustalonych przywilejów społecznych. Świadczy o tym najlepiej szerokie uczestnictwo robotników w zarządzaniu produkcją i sprawami społecznymi.

Alle przewidywane różnicowanie społeczne wcale nie oznacza zaniku zróżnicowania zawodowego, zróżnicowania osobowości. Przeciwnie, wszechstronny rozwój osobowości każdego członka społeczeństwa oznacza coraz pełniejsze przejawianie indywidualnych zdolności i różnic operacyjnych na umacniającej się równości społecznej.

Jedną z cech socjalizmu w warunkach socjalizmu nie oznacza też, że w ramach tej jednolitości nie ma różnic interesów, a tym samym określonych przeciwieństw. „Skłóć z królestwa konieczności do królestwa wolności, o którym przed stu laty pisał Engels, w momencie zwycięstwa socjalizmu dopiero się zaczyna. To przejście społeczeństwa ze stanu, w którym rządziły siły żywiołowe (np. kryzysy ekonomiczne i walutowe, niepowstrzymany wzrost inflacji itd.), w stan, w którym żywiłoby rozwój społeczny podporządkowany zostaje kontrola tego społeczeństwa nie jest aktem jednorazowym, lecz długim procesem historycznym. F. Engels słusznie zauważał, iż wprawiane przez ludzi w ruch „przyczyny społeczne będą też przeważnie i w coraz większej mierze powodować zamierzone przez nich skutki”.

Stopień dojrzałości osiągnięty obecnie przez ustroj socjalistyczny, charakteryzuje się tym, że pozwala kierować procesami integracji społecznej, zachodzącymi w społeczeństwie socjalistycznym. Dalsze doskonalenie systemu zarządzania nada obiektywnym procesom integracji społecznej coraz bardziej świadomy, planowy i celowy charakter.

DR ANDRZEJ KARP

## Z zagranicy

# USA przed spotkaniem belgradzkim

(KORRESPONDENCJA PA INTERPRESS Z NOWEGO JORKU)

Zbliżające się belgradzkie spotkanie 33 krajów europejskich oraz USA i Kanady — sygnatariuszy Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie — wysuwa sprawę dalszego rozwoju stosunków Wschód — Zachód na czoło obecnych priorytetów administracji amerykańskiej. Po pozabawionym konkretnych rezultatów szczycie ekonomicznym wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych w Londynie, po konferencji paryskiej Północ — Południe, która również nie przyniosła postępów w stosunkach Zachodu z Trzecim Światem w zakresie stwarzania tzw. nowego porządku ekonomicznego — Belgrad ma być dla administracji Cartera kolejnym sprawdzianem efektywności administracji w dziedzinie polityki zagranicznej.

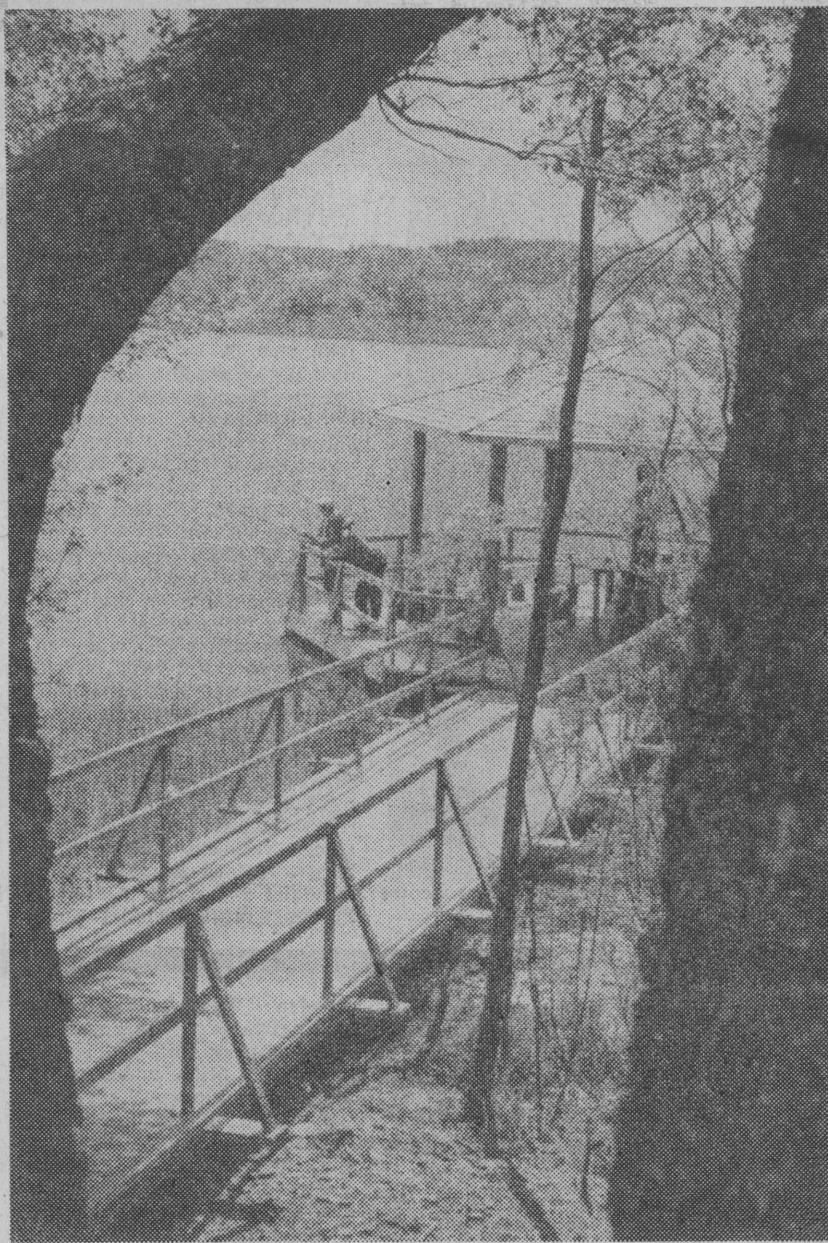
Administracja Cartera próbuje ostatnio dostosować swe doktryny tzw. obrony praw człowieka do nowych warunków konfrontacji ideologicznej. W związku z tym administracja podchodzi ostrożnie do forum belgradzkiego, traktując pierwszą fazę spotkania, której otwarcie przewidywane jest na 15 czerwca — jako fazę wstępną. Oczywiście nie oznacza to, aby administracja Cartera, a także środki masowego przekazu nie prowadziły kampanii ideologicznej i nie próbowały potraktować spotkania belgradzkiego, jako próbę „rozrachunku z krajami socjalistycznymi”. I chociaż administracja Cartera wyciszyła nieco w ostatnich kilku tygodniach swe oświadczenia dotyczące problemów w krajach socjalistycznych, sekretarz stanu, Vance 6 czerwca przed komisją Kongresu zajmującą się problematyką konferencji Wschód — Zachód oświadczył, iż administracja kontynuować będzie prezentację swej doktryny „obrony praw człowieka”, czyniąc z niej nieodłączny element zagranicznej polityki USA.

Jednocześnie Biały Dom przedstawił liczący 93 strony dokument oceniający dotychczasową realizację postanowień Układu Helsińskiego przez kraje socjalistyczne. Dokument ten w istocie rzeczy stanowi próbę oczernienia krajów socjalistycznych i wybielania polityki USA.

Wielka prasa amerykańska nadal zresztą prowadzi kampanię atakowania i szkalowania różnych aspektów życia w krajach socjalistycznych. Znowu wyśniewa się straszak zagrożenia radzieckiego.

Pojawiają się jednak i głosy mitygujące. I tak w jednym z dzienników publicysta Charles Yost wyraził z pewnością odczucia niejednego Amerykanina, twierdząc iż „amerykańskie definicje praw człowieka nie są bynajmniej powszechnie uznawane”. W kołach kongresu również padają ostrzeżenia przed wystąpieniem amerykańskim w Belgradzie w duchu konfrontacji.

EWA BONIECKA



Nareszcie ciepło! Rozpoczął się tegoroczny sezon turystyki i wypoczynku. Białostoczni, łomżyńskie i wojewódzkie z niezwykłym atrakcyjnym i malowniczym zespołem wielkich jezior witają wszystkich czasowiczów i turystów. Fot. CAF — Moroz.

# Konkretne efekty konkursu „PRACA-KULTURA-WYPOCZYNEK” w Olecku

Pozostał już tylko miesiąc do Święta „Gazety Współczesnej”. Tym razem obchody z nim związane odbędą się na gościnnej ziemi suwalskiej. Wśród ośmiu miejscowości województwa, organizatorów imprez festynowych — jak już informowaliśmy — rozpisano wielki konkurs pod hasłem „Praca — Kultura — Wypoczynek”, którego celem jest pobudzenie aktywności społecznej. Wśród nich jest OLECKO.

Olecko... Sporo się tu ostatnio zmienia. W roku ubiegłym rozpoczęto przebudowę zachodniej pierzei rynku. Wiosną br. oddano do użytku blok spółdzielczy z 28 mieszkaniami. Na parterze urządzono duży sklep spożywczy. We wrześniu zbudowany zostanie drugi, identyczny budynek mieszkalny z salonek radiowo-telewizyjnym, a w grudniu — trzeci blok. Budynek, zróżnicowane wysokością stanowić będą jedna bryła architektoniczna. W tej części rynku stanie jeszcze nowoczesny dom towarowy.

duże inwestycje przemysłowe, m. in. fabrykę domów, która produkować będzie 3 tysiące izb mieszkalnych w roku. Do nowych obiektów doprowadza się linie wodociągowe i gazowe. W efekcie wiele ulic przegradzają tablice — „uwaga wykopy”. Roboty ziemne przeciągają się. Dla dobra „sprawy” trzeba by je jak najszybciej zakończyć. Tym bardziej, że przez ulicami Olecka biegnie trasa organizowanego z okazji Święta „GW” — wyścigu kolarskiego.

Rozbudowuje się nowa dzielnica Olecka — osiedle „Zielone”. Reaktywuje się też w mieście Porządkowanie miasta — na tym koncen-

truje się wysiłek mieszkańców Olecka przed parowym festynem. 15 maja, w Dniu Czynu Partynano zakończono budowę parkingu strzeżonego na 100 miejsc przy ul. Jeziornej. W pracach wzięło udział kilkadziesiąt osób, a Wojewódzkie Komunalne Przedsiębiorstwo Robót Inżynierjno-technicznych w Olecku dostarczyło sprzęt mechaniczny. Trwa zagospodarowanie bagna przy rzece Lega. W ubiegłym roku zwolono tu ziemię ze wszystkich prowadzonych w Olecku budów. Teraz niweluje się teren, wyciosa alejki, wkrótce posadzi się drzewa i

krzewy. Robotami „dowodzi” znany z aktywności Komitet Osiedlowy nr 6. Słowa uznania należą też także dyrekcji Zespołu Szkół Rolniczych. Z jej inicjatywy wznosi się w czynie społecznym typowa chałta maczarska na posesji szkoły. W podpiwnicznych będą rezydowali nauczyciele w klubie „Bizon”, w izbach urzędzi się niewielkie muzeum regionalne. Poza tym obok chaty wystawione zostaną zabytkowe sprzęty gospodarskie — konne kieraty, młockarnie, wozy itp. Otwarcie obiektu — 16 lipca.

Rozpoczyna się sezon turystyczny. W tym roku Olecko spodziewa się dwudziestu tysięcy turystów, o trzy tysiące więcej niż w roku ubiegłym. W ośrodku Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego nad jeziorem Olecko postawiono kilka nowych domków campingowych, WPT zorganizowało też pole namiotowe wyposażone w umywalnie i urządzenia kuchenne. Przygotowano także dla turystów 1.200 miejsc w kwaterach przyrządnych. Jednym słowem uczestnictwo w konkursie przyniesie miastu konkretne efekty.

(zhr)



# MOJA BIBLIOTEKA

## Proza Iberoamerykańska

Proponując zestawy książek będące potencjalnym zaczątkiem domowej biblioteki, w taki sposób staramy się dobrać ich tematykę i zakres geograficzny, by jak najszerszej publiczności uczestników konkursu o gatunkach i rodzajach dostępnej im literatury. Dziś wybór padł na prozę Ameryki Łacińskiej i chociaż ukazuje się ona w różnych seriach (a także poza nimi), od kilku lat największą popularnością cieszy się cykl Wydawnictwa Literackiego pn. „Proza Iberoamerykańska”.

W tejże serii — z ilustracją okładki grafika Janusza Wysokońskiego — ukazało się już kilkadziesiąt pozycji starej i młodej literatury tamtego kontynentu. Jest to jednak najciekawsza literatura młoda, mocno zaangażowana bądź w sprawy nowego, sprawiedliwego ustroju, bądź w walkę z dyktatorem, ciemnotą, barbarzyństwem. Fascynacja esztykiak społecznopolityczną Ameryki Łacińskiej sprawiła, że książki z omawianej serii krótko leżą na półkach księgarń. W niej np. ukazały się bestsellery sezonów — Julio Cortazara „Gra w klasy” i „Opowiadania zebrane”, tutaj drukowano Llosę, Marquęza, Carpentiera, Onettię i wielu innych, których nazwiska mocno utkwiły w świadomości czytelników.

Większość pozycji należy do literatury bardzo trudnej, wymagającej od czytelnika sporej uwagi. Odległa sfera kulturowa tworzy obrazy niepełne, egzotyczne; mentalność ludzi jakże różna od naszej powoduje, że interpretacja zdarzeń nie może odbywać się tylko na podstawie własnych doświadczeń. Stąd też każda pozycja opatrzona jest obszernym wstępem, tłumaczącym społeczne podłoże fabuły i jej trudniejsze wątki.

Zgodnie z przyjętą zasadą proponujemy dzisiaj kolejny zestaw książek, które ukazały się w serii „Proza Iberoamerykańska”. Być może znajdują się one jeszcze w mniejszych księgarniach, ukryte — co stwierdziłbyś osobście — między literaturą techniczną.

Antonio Di Benedetto: **ZAMA**. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976 r., s. 194, zł 25.—

Napisana w konwencji pamiętnika bohatera wybitna powieść argentyńskiego pisarza rozgrywa się w końcu XVIII w., w wiekrolestwie La Platy. Zama — radca prawny hiszpańskiego gubernatora — zostaje tu zesłany za karę i oczekując awansu, który znowu połączy go z rodziną, rozprasza nudę organizując intrzygi i placząc się w absurdalnych przygodach miłosnych.

**PIĘTNAŚCIE OPOWIADAŃ IBEROAMERYKAŃSKICH**. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976 r., s. 224, zł 35.—

Jest to zbiór opowiadań pisarzy znanych i nieznanymi polskiemu czytelnikowi. Niekiedy z nich napisali już po kilka książek (tłumaczonych na język polski, jak chociażby Alejo Carpentier, Mario Vargas Llosa czy Julio Cortazar. Ze skrzydełka książki: „Wyównany jest poziom artystyczny wszystkich zamieszczonych w tomie opowiadań, wspólny jest im również

Miguel Angel Asturias „**NIEJAKA MULATKA**”, przełożył Andrzej Nowak, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977, s. 344, zł 40.—

Wybitny gwatemalski pisarz, laureat Nagrody Lenińskiej i Nagrody Nobla w 1970 roku, jest u nas mało znany, choć należy do najwybitniejszych — obok Borgesa, Cortazara i Neruda — twórców tego kontynentu. W Polsce ukazał się w końcu lat sześćdziesiątych zbiór opowiadań pt. „Zwierciadło Lidy Sal”, ale późniejsza moda na literaturę iberoamerykańską jakoś tego pisarza omijała.

### TAKIE JEST ŻYCIE

# Czarodzieje

W okolicach ulicy Marii Skłodowskiej-Curie w Białymstoku można dość często spotkać niewiastę w średnim wieku, przedstawiającą się jako nauczycielka z Elku, która spotkała nieszczęście. Zgubiła mianowicie portmonek i nie może powrócić na łono rodziny. Prosi przechodniów, aby podarowali jej niewielką sumę. Czasem wymienia 3 zł i 50 gr, niekiedy zaokrągla brakującą kwotę do 5 zł.

Niewiasta wygląda nobliwie i paru moich znajomych już ją wspomogło. O ile mi wiadomo tylko jeden się sprzeciwił, a to i to jedynie dlatego, że w momencie gdy sięgał do kieszeni, zaleciał go chuch pentenki, wionący mieszaniną beta i piwka. Ową znajomą powściągnął swą hojność, bowiem jest esteta, i ponadto nie cierpi ludzi, którzy mieszają trunki. Ja nie mieszałem takich przedzeń, więc gdy mnie w ubiegłym tygodniu owa dama zaczęła prosić o „delikatności”, spytałem, owaracie, czy ma kaca. W odpowiedzi dama nazwała mnie chamem. Po głębszym namyśle muszę przyznać jej rację, prawdziwy gentleman tak się nie odnosi do damy. Nawet jeśli dama ma kaca ze swiderkiem.

Przez pewien czas dział monopolowy sklepu spożywczego przy ulicy Orzeszkowej w Białymstoku odwiedzał starszy pan przypominający wyglądem emerytowanego urzędnika. Do stoiska tego jest zwykle mniejszy lub większy ogonek, jest to jednak jedyna kolejka, w której panuje pełna demokracja i nawet karmienie matki nie mają tu żadnych przywilejów. W przeciwieństwie do tej, gdzie można wystać na przykład boczek. Do niedawna sądziłem, że boczek nadaje się znakomicie na zaprawę, szkodzi natomiast ludziom w podasztych piwku oraz matkom z dziećmi przy pierści. Pod wpływem obserwacji dokonanych ostatnimi czasami, będę chyba musiał zrewidować ten pogląd i uznać za przestarza-

### Ciąg dalszy ze str. 1

Pruszyński odcięty się w mieście od Jarzabka, bo przeczytał w „Gazecie”, że gdzieś tam można kupić stopy betonowe do obory Jarzabka. Jarzabek odciął pół litra czystej, kroi grube kawały serwatki i opowiada jak się po zakończeniu budowy „rozgęści”; z czasem powiększy stado liczące dziesięć krów i dwa opasy, i wyzbędzie się reszki świńskich. Półki co największego 250-kilogramowego wieprza trzyma dla majstrów, bo „nie będą robić bez sensownego kawałka mięsa”.

Wieczorem Jarzabek bierze szyćpior i idzie z uznaniem do Pruszyńskiego. Gospodyni sadzi jaja na patelnie, każdemu na razie po dwa i podaje słonikę w plastrach, obok na kanapie stara się usnąć syn Henryk, uczeń Zasadniczej Szkoły Rolniczej, którego ojciec sżykuje na swego następcę, bo już nie bardzo może liczyć na Franciszka, kończącego Technikum Mechanizacji, a tym bardziej na córkę, która od roku urzęduje w Łomży. Dom Pruszyńskich liczy sobie prawie 100 lat, wojną stracił ganek i szykowność szlacheckiego dworku, ale Pruszyński ani myśli znowu się budować, ten jeszcze mu wystarczy, a jak syn — wskazuje nie oglądając się za siebie — będzie chciał mieć kiedyś lepszy, niech sam tego popróbuje, ja już mam dość i tej nowej obory i tej stodoły. „Jeszcze do tej pory nie wykończyłem drzwi i wierzki, nie mam z czego zrobić, wyglądam, jak na froncie, jedne planędkę ostoniłem, drugie starymi deskami zastawiłem”.

Jest w nim — może tylko tak się wydaje — gorczyz i nie duma człowieka, który przecie zostawił coś trwałego po sobie, a jeszcze przed pięćdziesiątką, jeszcze pełen werwy, wigoru, jeszcze z iskrą śmiałych planów na przyszłość. Marzy mu się inne zorganizowanie pracy rolniczej, takie, żeby po przemiennych osmiu godzinach mieć spokojniejszą głowę, jakiś rodzinny zespół, w którym rozdzielili jego syn i bratanek, który wkrótce kończy Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie, i gdzie dla niego znalazłoby się dobre zajęcie.

Pruszyński według opinii wysokomazowieckiego urzędu miasta i gminy jest dobrym rolnikiem, najlepszym w Osipach - Wydziarach, takim, który za parę miesięcy powinien dostać kartę gospodarstwa specjalistyczne-

go w hodowlę krów i opasów. Ale nie wygląda na nadmiernie uradowanego tym rychłym wyróżnieniem „bo nie stabilnego w życiu nie ma, tym bardziej taska i zaufanie władzy zmienne jest jak ta dzisiejsza pogoda”.

— Jak budowałem, to mi mówili: Ty się na specjalizację nastawiasz, a takim trzeba pomóc w pierwszej kolejności. Napisałem podanie o 800 arkuszy eternitu, nie dali ani jednego. To samo było z cegłą. Ale nie chciałem iść na tapowy, przepłacić za to, co mi się właśnie należy. A że partia jest od robienia porządku, to poszedłem do swego Komitetu Gminnego. Sekretarz rąbnął pięścią w stół i cegła się znalazła. Później Bank Spółdziel-

ści i choć ma w Pruszyńskim zahartowanego przewodnika po urzędach, gęsach, cegielniach. Siedzi i liczy: cementu ani kilograma, choć przyznaje 6 ton, cegieł 20 tys. jest, a skąd drugie tyle, wapno leży w dole, ale jeszcze 5 ton hydratyzowanego potrzeba, bekle stropowych nie ma skąd wziąć ani jednej, eternit mogą dać, tylko że też znacznie droższy, może nie starczy forsy, a już o łażkach, zlewach, kaloryferach nie ma co mówić, byle tylko komin postawić i wleźć na zimę, a później jak ta mrówka zbierać te setki detali i drobiazgów.

Jarzabek jako pogorzelec powinien te wszystkie materiały dostać od ręki, ale on prawie od roku każdą wydatą gospodarstwa

# St Pogorzelski, St Zagórski Prosto z gardła

czy zaczął mi wdziać. Proszę dwieście tysięcy pożyczki, a oni prawie połowę obcinają, a u mnie zawsze konto czyste. No, jakos wykłóciłem się, wydenrowałem, ale w końcu zalałem.

Już obora gotowa, pusta stać nie będzie, ściągają cieliczki zarodowe, znowu potrzebny kredyt poręcza agronom, a dyrektor SOP: z panem już koniec, nie pan więcej nie dostanie. Koniec końców musiał dać, taski nie robił, ale com się nachodził, to ja tylko wiem. Zapamiętałem sobie i kiedy ostatnio sąsiad poprosił, żeby mu poręczył w banku skreślił moje nazwisko: „On nie może, bo jest zadłużony”. Tak patrz na rolnika wilkiem. A przecie ja postawiłem wartę pół miliona budynki, biorąc tylko 200 tys. kredytu, który spłacam terminowo, nie jestem żaden golec, za same mleko biorę osiem tys. miesięcznie i w banku o tym wiedzają.

Młodszy od Pruszyńskiego o 14 lat Jarzabek już się czuje zmęczony budowaniem, choć ledwie się otarł o prawdziwe trudno-

chwile, chodzi pokornie do urzędów w Wysokim Mazowieckim. Cztery kilometry w jedną, cztery w drugą stronę. Na skróty, na prostą, ścieżkami, czy błoto czy śnieg. Teraz przeto do budowania rower kupił, żeby do reszty nóg nie stracił.

— Jak to jest — filozofuje St. Pruszyński, radny GRN i zarazem przyjaciel Jarzabka — że rolnik, który na papierze, na naradach, statutach ma tylu tych pomocników i doradców, jak przyjdzie co do czego — zostaje sam w budowie, sam i w czas orki, żniwa i kopania, a ci co mają pomagać, nie pomagają biorąc pieniądze. Pruszyński nie mówi tego bez pokrycia, bo sam jako radny — wydawać by się mogło jako wpływowy, w równym stopniu odczuwa ciągłe kalektwo instytucji powołanych do obsługi rolnictwa i towarzysząca mu niefrasobliwość ludzi, którzy tymi instytucjami kierują. Wszystkie terminy sadzenia kartofli minęły, a SKR jakby nigdy nie radownie obcuje Jarzabkowi z sadzeniem kartofli sadzarką i to zaraz... po 10 czerwca. Pruszyński nie zajęty już teraz

budowa, mógł zaprzęgnąć konika i powołać z żoną posadzić swoje kartofle.

Spokojny o terminy, na chłodno zastanawia się, dlaczego SKR nie może nadać. Na wszystkie Osipy, a wioskę o tej nazwie z różnymi przydomkami jest siedem i jeszcze na kilka innych, baza w Wysokim Mazowieckim ma cztery sadzarki. Dziennie każdą z nich można posadzić 3 hektary, czyli razem 12. Tymczasem sadzarki te do 24 maja, a więc w okresie najbardziej wskazanym po temu, zdążyły zasadzić 62 hektary, czyli mowiąc inaczej pracowały tylko 5 dni.

Podobnie wykorzystuje się ciągniki, choć wiosna się już kończy, 18 traktorów, jedna trzecia ogólnego stanu, które z początkiem wiosny powinny wyjść na pola, stoi w remoncie, w czystym POM, nie chodzi żeby były sprawne do prac polowych, ale np. do zgarniania śniegu. Inaczej przecież wysokomazowiecka SKR nie musiałaby w obrachunkach stwierdzić, że tylko niespełna połowa godzin przeprowadzonych przez każdy traktor w roku przypadła na pracę na chłopskich polach, gdzie ponoć puszczają eskarowski traktory się nie oplaca. Toteż Jarzabek nie może pojąć, jak oni tak liczą, takie błędy w rachunkach, to skąd te 3,5 mln złotych strat w SKR.

Niektórzy rolnicy, zaanacz agronom Eugeniusz Kozłowski — uznał, że SKR, której majątek powstał ze stworzonego przez chłopów Funduszu Rozwoju Rolnictwa, że skoro spółdzielnia nie chce odpowiadać przed rolnikami, to trudno niech tłumaczy przed sądem. I tak gospodarze Kadłubowski i Kaczyński z Osipów wnoszą do sądu o zwrot strat poniesionych przez nich z powodu niewykonania przez SKR oprysków rzepaku, który w końcu musieli zorać.

Pruszyński natomiast znalazł inny sposób na dyrekcję SKR. Kiedy w ubiegłym roku spółdzielnia na zlecenie służby rolnej miała zorganizować u niego pokazowy sprzęt i kisznie kukurydzy i nie dotrzymała terminów, wziął za telefon u sołtysa i zmieniając głos, krzyknął w słuchawkę do SKR: tu telewizja w Hurszawcy, co z tym pokazem kiszni kukurydzy w waszej gminie...

Po pół godziny na polu Pruszyńskiego już pracowała eskarowska sieczkarnia.

Ale taka zagrywka może się udać raz na kilka lat. A na co dzień musi jakos radzić sobie samemu.

# Anna Zarembina Ostatni ze szwoleżerów

Ciąg dalszy ze str. 1  
zaszyć się w mrocznych boczach, tropić bandy. Pierwszego swojego konia nazwał zwracając „Kary”. Służył mu przez dwa lata. Potem w życiorysie Eugeniusza pojawiają się daty związane z Oficerską Szkołą, po ukończeniu której otrzymał stopień chorążego, następnie porucznika. Jest jeszcze jedna data — służba w jednostce KBW w Katowicach, ochrona pracy górników w kopalniach — Wujek, Sośnica i Knurów.

Do Katowic przywiózł swą młodą żonę Henrykę, która o tym czasie opowiada tak: nieznane miasto, nieznanymi ludźmi, gałązki świerku we łkonię. Czekałam na męża, godziny się wloką, że być samotnemu w taki wieczór. Przez telefon do wódka jednostki powiadomił, że maż spóźni się i przyjdzie za trzy godziny. Maż przyjechał po trzech miesiącach. Była już wiosna. — To jest służba Heniuśka, to jest służba — pocieszał maż po powrocie. Na szczęście żony, męża przeniesiono ponownie do Bia-

legostoku, gdzie został rotmistrem, zorganizowanym przez siebie Szwadronu Kawalerii.  
Koni w szwadronie było 187. Był rok 1952, a Szwadron Kawalerii był jedynym w kraju. Służył jeszcze w tamtym roku do wojny bez frontu, która wkraczała już w ostatnią fazę, wypierając z lasów niedobitki band.  
Kawaleria — formacja owiana legendą, od husarskich skrzydeł, do ostatnich ulanów,



Rotmistrz szwoleżerów — Eugeniusz Borusiewicz na swoim ulubionym koniu „Wojaku”.



Kawalerzyści białostockiego szwadronu w mundurach ulanów w czasie zdjęć do filmu „Noc poślubna”.

szku na ulicy, której już nie ma, bo jest teraz Aleja 1 Maja. Szwadron prezentuje broń przy przekazywaniu sztandaru jednostce. A ta wielka parada? To na stadionie w czasie Targów Poznańskich, gdy białostocka kawaleria w pięćdziesiątym czwartym zorganizowała zawody hipiczne. Widzów było tysiące z różnych krajów. A w pięćdziesiątym piątym Szwadron Kawalerii był ustanowiony długi szpaler przed gmachem KC partii, a potem u bram cmentarza w czasie pogrzebu prezydenta Bieruta. Wiele uroczystości i wiele obchodów rocznic i świąt, w których szwadron brał udział.

W swoich wspomnieniach były rotmistrz nie pominię wielkiej przygody czyli udziału szwadronu w filmie. Film nosił tytuł „Noc poślubna”, reżyserowany był przez fińskiego reżysera Erika Blomberga. A jacy aktorzy! Folke Sundglist i Harriet Anderson. Potem często oglądał Euge-

nusz Borusiewicz tych aktorów w filmach Bergmana, jak bliższych znajomych, z którymi spędził wiele miesięcy koło Sulejowa gdzie film kręcono.

Takie na przykład zdjęcie, jak te z kręcenia filmu, to wielka pamiątka. Cały szwadron w ulanских mundurach, rotmistrz ma przyklejone wąsy i czako na głowie. Zdjęcie pięknych aktorek fińskich i szwedzkich z dedykacją dla przystojnego rotmistrza. Zdjęcia grupowe, gdzie są także i polscy aktorzy — Ignacy Gogolewski i Ryszard Barycz, o których Borusiewicz mówi z drobiazłem, po imieniu.

Tego roku w Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku odbyła się w Dzień Zwycięstwa miała uroczystość. W ten dzień, był rotmistrz Szwadronu Kawalerii — Eugeniusz Borusiewicz został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dumny jest z tego, że uroczystość odbyła się w Salu Ryckerskiej.

ty, bowiem nikt tak intensywnie nie zajada się boczkami, jak posiadaczki berbeciów w pielnachach oraz babcie i dziadkowie tychże.  
Wróćmy jednak do naszego staruszka. Otóż stoi on cierpliwie w kolejce, a gdy już dojdzie do lady, każe sobie podać pół litra czystej. Następnie podana butelkę usuwa wprawno- nym gestem do kieszeni i wydobytą portmonek, w której zaczyna pracowicie szperać. Wyjmując dziesiątki, piątki, złotówki, układa bilon na ladzie. Trwa to tak długo, aż stojących za nim spragnionych rodaków zaczyna ogarniać szewska pasja. W innych okolicznościach zrugaliby zapewne guzdrąle od ostatnich, w tej kolejce obowiązują jednak swoiste poczucie solidarności. Wreszcie staruszek sam się orientuje, że stał się zawalidrogą.  
— Przepraszam — powiada zażenowany — ale mam za mało pieniędzy.  
Zgarnia moniaki do portmonek, wyjmując z kieszeni butelczynę i gestem pełnym rezygnacji postawiwszy ją na ladzie, odchodzi. Ludziom żal trochę staruszka, ten i ów może dożyćby mu dziesiątka, ale emeryt wygląda zbyt dystyngownie, aby mu proponować jałmużnę.  
Parę dni temu dystyngowanego pana spotkał pech. Już odchodził od lady, gdy ekspedientka złapała go za rękę:  
— Panie, oddaj pan butelkę, którą pan schował w prawą kieszeń. A tę butelkę z wodą, wyjętą z lewej kieszeni, może pan sobie zabrać.  
Spotrząsnął ekspedientki zasługiwala- by na najwyższe uznanie, gdyby nie fakt, że amator bezpłatnej wdki już ją przedtem pu- rą raz nabral w identyczny sposób. Przypu- szczam, że będzie musiał zmienić metodę o- raz sklep.  
Cóż, takie jest życie.

R. KRASKO

Operator Włodzimierz Laszuk zastanawia się głośno, co mogło być przyczyną wypadku. W pobliżu ktoś się kręci, pewnie z nadzoru (Laszuk ma kombinzon, a tamten brązowy fartuch). Przy- suwa się bliżej — maszyny hałasują — podslu- chuje.

— Co to za wywiad? Wy- wiady po pracy! — i odciąga Laszuka za rękę.  
Kierownik wydziału, Wło- dzimierz Idziur:  
— Nie będę udzielał żadnych informacji. Moi ludzie też nie. Jest takie zarządzenie dy- rektora.

Mistrz Walenty Zawadzki mówi, że nie ma czasu na rozmowy, ale zgadza się spotkać u siebie w domu.  
Kierownik zmiany, Stanisław Jankowski bez konsulta- cji z dyrektorem nie powie.

Gabinet dyrektora Biało- stockich Fabryk Mebli — Ja- nusza Pałki. Dyrektor klinie na portierów, że wpuszczają obcych na produkcję. Dzwoni Janowski, że ktoś chodzi po hali i robi zdjęcia. Proponu- je, że znajdzie inny temat, po- kazujący hart ludzi, oddanie, zaangażowanie. Bo jaki będzie z tej publikacji pożytek? Gdyby zakład zawalił, to ow- szenie, ale tu jest wina pra- cownika. Mieścier pięć minut przed wypadkiem powiedział

sandra Wawrzyniuka, który obsługiwał urządzenie po- dawcze przy linii obróbkowej „Homag”, płyta wórowa u- derzyła w głowę. Nie groźno- go, kilka dni zwolnienia, ale był to sygnał...

Urządzenie podawcze to zmniejsza maszyną. Układa na transporterze rolkowym płyty wórowe, już poprzednio przy- cięte do odpowiednich roz- miarów i oklejone z obu stron

zwichruje albo poprawić prze- krzywione ssawki.  
Wawrzyniuk wszedł. Urzą- dzenie było w ruchu. Ssawki chwyciły własnie dwie sklejone razem płyty. Górna przesza- ła nad specjalną listwą opo- rową. Dolna nie chciała opu- ścić, potem sprężynując odsko- czyła wstecz. Na drodze była ludzka głowa.

Dzień później, 28 kwietnia, zmiana popołudniowa zaczę- ła prace jak zawsze w pół do

### Ireneusz Choroszuca

# Kulawy

folią. Płyty jada dalej na rolkach do następnych ma- szyn, gdzie szlifuje się kra- wędzie, okleja je paskami z folii i wierci otwory pod o- kucia.  
Wszystko jest automatyzo- wane. Człowiek ma tylko pil- nować, czy dobrze idzie. Przy urzędzeniu podawczym musi od czasu do czasu wejść na ruchomy biał stoł, w pobli- że belki ze ssawkami i wy- równać stos płyt, jeśli się

trzeciej. Na linii „Homag” najpierw robiono boki szaf. Po czterystu sztukach zatrzy- mano maszynę i zaczęto je przestawiać na obróbkę ele- mentów o innych wymiarach.  
Zawadzki pamiętał o wczoraj- szym wypadku. Chodził od stanowiska do stanowiska i przypominał o obowiązku o- stróżności. Zatrzymał się przy Jerzym Mieścierze, który pra- cował na miejscu Wawrze- niuka. Powiedział: „Jurek,

ekstra szkolenie behapowskie po wczorajszym wypadku. I właśnie w tym momencie Piotr Sacharczuk zobaczył Mieściera...  
Leżał na prawym stole po- dawczym, wcinający między stos płyt i obudowę ma- szyny. Na lewym stole zna- leziono część głowy...  
Przez tydzień w ogóle nie mogłem przysiąc do siebie, straciłem sześć kilo — mówi Zawadzki.





Ewa i Ula są dla postronnych nie do rozróżnienia.

# Spod znaku Bliźniąt

Kto trafił tego dnia przypadkiem do białostockiego Domu Kultury na Nowym Mieście, odnosił wrażenie, że dwoi mu się w oczach. Przecieranie powiek na nic się nie zdało. Ciągłe widział podwójnie tę dziewczynkę w krakowskim stroju, także tamtą z czerwonymi kokardkami i w sukience w grochy, chłopca w kowbojskim ubraniu... Nawet mała panią w kapeluszu retro była taka sama jak chłopiec obok... I nie było to złudzenie, ani dobrze znany skutek nadzycia wiadomych napojów. Po prostu odbywał się tu zlot bliźniaków, zwołany z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka przez Zarząd Miejski TPD oraz Miejski Dom Kultury w Białymstoku. Imprezie, na którą zaproszono 41 par z rodzicami, patronował znak Bliźniąt. Odbywała się ona przecież w okresie między 22 maja i 21 czerwca, kiedy to horoskopem rządzi ten właśnie znak.

Najbardziej znanymi bodajże w świecie bliźniakami, roztawionymi przez mitologię grecką, są Kastor i Polluks, owoce związku Ledy z Zeusem, który przyjął postać labędź. Ledę zniósł dwa jajka: z jednego wykluła się piękna Helena, przyczyną wojny trojańskiej, z drugiego — właśnie Kastor i Polluks, zwani także Dioskurami. Bliźniacy mieli wiele przygód, brat m. in. udrzył w słynnej wyprawie Argonautów po złote runo. Pewnego razu na morzu zerwała się wielka burza. Uśmiechnął ją dziewczynkami lutni Orfeusz, a zaraz potem nad głowami Kastora i Polluksa zabiły

dwie jednakowe gwiazdy. Z tego powodu konstelacja Bliźniąt nosi ich imiona. Gwiazdozbiór Bliźniąt (Gemini) dał też nazwę jednemu z dwunastu znaków Zodiaku (Zwierzchnia Niebieskiego). Urodzeni pod znakiem Bliźniąt — głosi jedna z wersji Horoskopu — są intelektualistami. Stale szukają nowych możliwości. Wszystko co trwa dłużej — nudzi ich. Lubią: rozsadek, zmianę, podróż, ruch, dyskusję, rokowanie, dowcip, aforyzm, szybkość, zwinność, modę, elegancję, nowoczesność, pytanie, wymowność, aktywność, obrót. Nienawidzą: zastój, stałości, niezmienności, stagnacji, dogmatu,

tradycjonalizmu, ociążałości, ostatecznych odpowiedzi, samotności. A jakie bywają bliźniaki na co dzień, te prawdziwe, nie horoskopowe? Ewa i Ula są dla postronnych nie do rozpoznania. W zółtku, w przedszkolu, dziewczynki ciągle miały poznane ręce, bo inaczej trudno byłoby dojść, którą na przykład badał już lekarz, a którą jeszcze nie. Mama jednak doskonale rozróżnia córki, wychowawczyni w pierwszej klasie również znalazła klucz do tej tajemnicy. Kiedy są razem, jedna z bliźniaczek jest bardziej żywa, ruchliwa, druga spokojniejsza. Po pewnym czasie to się zmienia, jakby przekazywały sobie paliczkę z nastrojami. Nie znoszą różnych ubrań, zabawek, stodoły. Wszystko musi być takie same, w ilości, kształcie, kolorze. Pedagog wprawdzie rzucił matce różnicowanie, ale nie zdaje ono egzaminu w praktyce. Może w przyszłości?

Jacek i Agatka są do siebie fizycznie bardzo podobni, ale o jakimś myśleniu ich nie ma mowy, nie tylko ze względu na strój i inne fryzury. Ważenie w czasie zlotu, i mierzenie, którym podano wszystkie bliźniaki wykazują, że brat jest od siostry o 4 cm wyższy i 5 kg cięższy. Coż, chłopiec, i do tego o 15 minut wcześniej urodzony! Dominuje też jeśli chodzi o spryt, ruchliwość. Upodobania jednak narzucała siostra, na przykład zabawy z lalkami. W klasie rodzeństwo siedzi w jednej ławce, nie udało się je rozsadzić. Gdy jedno wyjedzie na dłuższą, drugie bardzo tęskni. Na złotej dyskotekce Agatka zaczęła tańczyć z inną bliźniaczką, ale Jacek długo tego nie tolerował...



Jacek i Agatka mają takie same upodobania.

A. ŁABANOW

Mieścier miał 23 lata, przy urzędzeniu podawczym pracował od oku, w rejestrze szkoleń wstępnych z zakresu bhp figuruje pod numerem 341. Kursu bhp I stopnia nie przechodził (inż Stanisław Hajczuk — specjalista do spraw bhp twierdzi, że zgodnie z przepisami już powinien być przeszkolony, szef działu spraw osobowych i szkolenia Zdzisław Smorczewski, że termin miał upłynąć dopiero

dowry i zadaniami przewidzianymi w dokumentacji techniczno-ruchowej. Zespół powypadkowy ustalił, że głowa denata znalazła się w zasięgu listwy podawczej i to spowodowało wypadek. Nie rozstrzygnięto jednak w sposób jednoznaczny, dlaczego tak się stało.

Inspektor pracy, Ryszard Kornas: Liczba wypadków w

zbiurokratyzowanie. Ileż to awantury było o kursy! Zdzisław Smorczewski, szef szkolenia: Postanowiliśmy podnieść poziom kursów i zastąpić swoich wykładowców obcymi. Zlecieliśmy szkolenia Zakładowego Doskonalenia Zawodowego. No, oni się trochę opóźniają, ale na dniach już powinni ruszyć. To wszystko dlatego bo chcemy, by było jeszcze lepiej niż było.

Inspektor pracy: Druga

Inspektor pracy: Nie zrobiono nawet analizy wypadków przy pracy w pierwszym kwartale.

Hajczuk: No, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów na piśmie, ale ouszem, poruszyliśmy te sprawy na naradach.

Inspektor pracy: Dopiero po wypadku zaczęto więcej myśleć o bezpieczeństwie przy w zakładzie.

Hajczuk: Nie, to może nie jest tak. Nie ma materiałów



Ziośliwi powiadają, że gdyby zabrać RACZKOM orkiestrę dętą, nie by już nie zostało. Jest w tym wiele prawdy, bo niby coś się tam jeszcze dzieje, ale dokładnie nie wiadomo. Niby istnieje Gminny Ośrodek Kultury, ale jak się bliżej przypatrzeć, to okaże się, że go nie ma. Nie podlega natomiast dyskusji, że jest w miasteczku Klub Rolnika dosyć obskurny i świetlica w zdemastrowanej remizie strażackiej. Biblioteka odnajduje dwa ciśnie pokoi w starym drewnianym domu. Na terenie gminy buduje się co roku 100 nowych budynków, z tego znaczną część w Raczkach, ale podobno nie trudniejszego niż znaleźć godziwe pomieszczenie dla książek.

Urządowe sprawozdania wyznaczają świetlicy wiodącą rolę w nie istniejącym GOK-u, w którego skład wchodzi jeszcze: świetlica w Wasilówce, Suchej Wsi, Jaśkach, Matych Raczkach, filia biblioteki w Kuriankach i 20 punktów wypożyczalni. Miarą ubóstwa i niedbalstwa jest fakt, że we wszystkich tych placówkach wziętych razem są 3 telewizory i 2 adaptory. Gminny Ośrodek Kultury nie dość, że nie istnieje, to jeszcze nie ma dyrektora, co stawia na głowie zasady Parkinsona. Od pół roku trwa poszukiwanie kogoś odpowiedzialnego, a tymczasem i Klub Rolnika, i świetlica zadawają się jednoosobowo obsadą. Nieco przesadzona wydaje się przeto urzędowa informacja, iż świetlica „nadaje ton życia kulturalnego mieszkańcom, a jednocześnie uczy młodzież właściwego współżycia ze społeczeństwem” (stylistyka oryginalna). Bardziej konkretny jest opis poszczególnych działań: np. zesłano roku „o Dniach Kultury, Oświaty, Książki i Prasy bibliotekę odwiedziło 16 wycieczek ze szkół podstawowych”, choć również nie wiadomo, o jak odległych okolicznościach peregrynowała do Raczek.

Przed wojną były w miasteczku dwie

tenor, 3 alt i bęben, z przedwojennych muzyków przetrwali zaś bodaj tylko Karol Sławiński, obecnie staruszek, i Stanisław Jegliński, odnowiciel i wieloletni dyrygent orkiestry.

W ciągu kilkudziesięciu lat muzyki w Raczek osiągnęli wysoki poziom i znaczny rozgłos, choć nie brak w zespole nowicjuszy. Wyróżnienia i nagrody na przeglądach, udział w defiladach podczas ważnych świąt i rocznic. Nade wszystko zaś przywiązanie

rzej kiedy każdy zaczyna swoją partię.

Wiosną robi się jakby łatwiej; w niedzielne popołudnia orkiestra defiluje wokół rynku albo zosą do Dowspudy i z powrotem. Wszyscy mieszkańcy wylęgają na ulice nasłuchiwać się do woli, a chmary dzieciaków pedza w ślad za muzyką.

Obecny kapelmistrz pastuszkami był nietypowym. Krowy pasąc siadał na między, rozkładał nuty i grał na tenorze. Od dwunastego roku życia w orkiestrze, samouk. Syna wyuczył, a później oddał do szkoły muzycznej w Olsztynie; jest teraz w wojskowej orkiestrze. Także samo Jan Paczyński na basie w wojsku gra jako zawodowiec. Inni uczniowie Jeglińskiego grają w orkiestrach szkolnych w Suwałkach i Sejnach. Dwa zostali przyjęci do trzeciej klasy szkoły muzycznej, utworzonej niedawno w stołecy województwa. Razem z tymi, co są w świetle, orkiestra liczy ponad 30 osób.

Grają wszystko, co się podoba: stare walce, polonezy, wiązanki fiaszki i kurpiowskie. Z repertuarem jest kłopot, bo współcześni kompozytorzy rzadko tworzą dla małych orkiestr; trzeba szukać nowych utworów na własną rękę. Jegliński znalazł przez przypadek aż w Szczecinku. Kapelmistrz tamtejszej orkiestry kolejowej ma mnóstwo odpowiednich nut i chętnie je pożyczca.

Repertuar rozrasta się, doskonalą się poziom wykonawców, choć instytut powołane do opieki nad ruchem amatorskim nie wykazują większego zainteresowania niedzielnym muzykowaniem w Raczkach.

Jan Kwasowski

# Niedzielne granie

dętą orkiestrą. Jedną miała bardzo dobre instrumenty, drugą, mniejszą lepszych muzyków. Instrumenty, rzecz jasna były prywatne, choć oba zespoły koncertowały na defiladach, podczas świąt sportowych, w strażnicach przygranicznych.

Na początku wojny, tej drugiej orkiestrze zabrano instrumenty; członkowie pierwszej, nie chcąc ryzykować, zakopali swoje w chlewiku. Przeżyły pięć lat i ocalały, dzięki czemu można było po wyzwoleniu reaktywować zespół. Do dziś w najlepsze wykorzystywane są baryton,

mieszkańców, którzy żyli się z tym fenomenem naszej muzyki amatorskiej. Orkiestra dęta! Widowskie to, wrzuszające.

Ale orkiestra nie ma gdzie ćwiczyć, zwłaszcza zimą, kiedy piece w remizie nie grzeją. „Nie opłaca się robić remontu, bo jak ją ruszyć, to się rozleci” — mówią w Urzędzie Gminy. I w tym właśnie przybytku, oprócz prób, skupia się całe życie duchowe Raczek: oglądanie telewizji, gry w ping-ponga i bilarda. Półki orkiestra ćwiczy razem, jest w porządku, go-

# JAZZ w Lublinie

ciąg dalszy ze str. 5

z niewielu występujących, którym udało się połączyć ową technikę z piękną barwą głosu i nieodłącznym od tego gatunku muzyki feelingiem. Że już nie wspomnę o trudnej do wytłumaczenia szerokości interpretacyjnej. Dziwnym zbiegiem okoliczności zaledwie jedna wokalistka — Mira Krivankowa z Czechosłowacji — zaprezentowała się w jednym utworze jazz-rockowym, dając w ten sposób dowód swojej fascynacji stylem Urszuli Dudziak, ale nie była to produkcja wyższego lotu. W czasie koncertów konkursowych miało się wrażenie, iż nareszcie zgaszający się na LSWJ amatorzy dostąpili charakter tego festiwalu: orzwały więc klasyczne standardy, kompozycje najwybitniejszych twórców amerykańskich.

Organizując spotkanie amatorów, zrezygnowano w tym roku z bogatej oprawy towarzyszącej, dając zaledwie recitale: Kity Magnusson ze Szwecji, Kwintetu Weaselina Nikołowa z Bułgarii, „Laboratorium”, „Mainstream” i Grupy Organowej Krzysztofa Sadowskiego. I może nie ilość tu chodzi, lecz o jakość. Pani Magnusson była tak zmęczona (chyba podróżą przez Bałtyk), że zachwiana morską chorobą równowaga utrudniała jej poruszanie się po scenie, nie mówiąc już o wydobywaniu dźwięków z gardła. Freejazzowe penetracje folkloru bułgarskiego w wydaniu zespołu Nikołowa już do kilkunastu minut zaczęły śmiertelnie nużyć a mało precyzyjnie realizowane struktury melodyczno-rytmiczne „Laboratorium” ka-

zali wątpić w rozwój muzyczny tej grupy. Jedynie „Mainstream” z Janem „Piazynem” Wróblewskim udowodnił, że klasyczny jazz w wydaniu wirtuozów stoi nadal dużo wyżej, niż nowin-karskie zakusy zmęczonych tradycją jazzmanów. Gdzieś w środku omawianych zjawisk znalazł się ze swymi muzykami Krzysztof Sadowski, prezentując mieszankę stylów i gatunków, niezły wykonaną, chociaż ujawniającą niewysoki poziom lidera.

Zupełnie kieszko natomiast było w hali sportowej, gdzie raz jeszcze na koncercie galowym wystąpili wszyscy wspomniani wraz z laureatami konkursu a gdzie nie wystąpił zapowiadany znany murzyński pianista i wokalista Champion Jack Dupree. Organizatorzy — PSJ i lubelska „Estrada” — nieco chyba przesadzili w eksponowaniu konkursu, który jakoby tłumaczył niedostatki imprez towarzyszących, chociaż po raz pierwszy w historii tego festiwalu udawały się jam-sessions w nowych, kapitalnych podziemiach Domu Kultury „Relaks”. Tamże bowiem koncentrowało się życie Spotkań, tam najwięcej posłuchać można było prawdziwego jazzu.

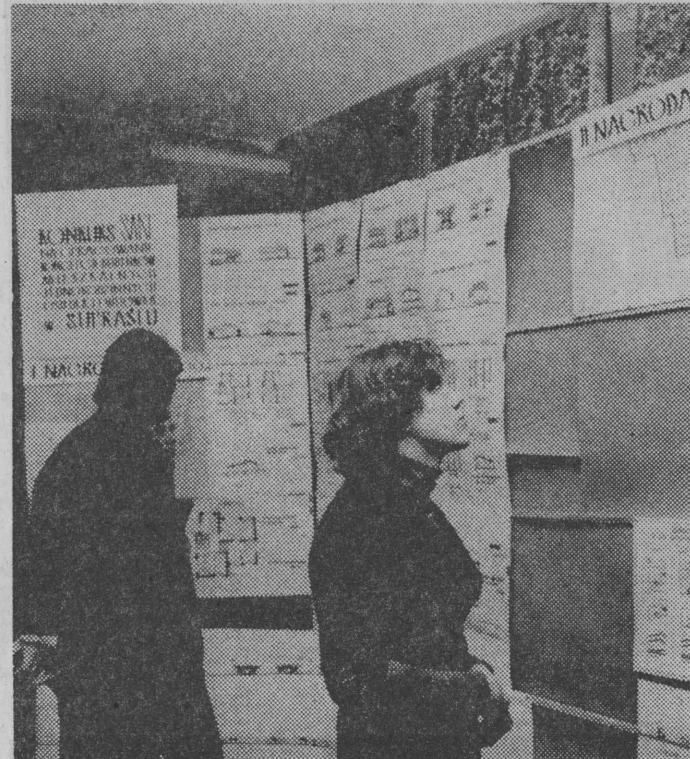
Za rok Lubelskie Spotkania Wokalistów Jazzowych bez konkursu. Jest więc okazja, by zaprosić kilku naprawdę świetnych wykonawców zagranicznych. Bósko ostatnio do Polski przyjeżdżają największe sła-wy muzyczne świata, to nie widzę powodu, żeby te sławy — w określonej nazwa festiwalu kategorii — nie miały przyjechać właśnie do Lublina.

JACEK GRÜN



Świecznik i tkaniny — wystawa prac uczniów LSP.

# Dwanaście wystaw



Jak będziemy mieszkać? — plan konkursu architektonicznego na domek jednorodzinny w Supraślu. Fot. Zdzisław Zaremba

drewnianych rzębach Doroszkiewicz (jego prace znajdują się w Stanach Zjednoczonych, ZSRR, Anglii) oraz w charakterystycznym dla tego terenu garmcarstwie Szeremietiewa. Może tylko malarstwo Szyłejki odbiega nieco od kolorystyki Supraśla, bo prezentuje głównie — dość wiernie zresztą — kopie znanych mistrzów pedza.

W tymże GOK-u z zainteresowaniem obejrzałem także zbiór etnograficzny, pochodzący z okolic Supraśla. Powstał on dzięki pasji nauczycielki i uczniów Liceum Sztuk Plastycznych, którzy szperając po własnych domach wynaleźli wiele przedmiotów już dziś nie używanych, a stanowiących wielką wartość historyczną. Ow zbiór — jak twierdzi organizatorzy — będzie zacząłkiem muzeum etnograficznego w Supraślu.

Warto polecić uwadze zainteresowanych także wystawę banknotów ze zbiorów Henryka Gwoździeja oraz bardzo interesującą ekspozycję w budynku Straży Pożarnej. Są tam prezentowane prace konkursowe studentów Instytutu Architektury Politechniki Białostockiej, których tematem był dom letniskowy w Supraślu oraz prace adresowane na konkurs SARP, dotyczący opracowania koncepcji budynków jednorodzinnych w dzielnicy Lewitówka. Konkurs ten miał na celu przetrwanie dotychczasowej tradycji budownictwa w tym pięknym mieście. Interesujące projekty świadczą o różnorodnych i ciekawych rozwiązaniach architektonicznych, rzuwającą się z szampa okropnych bunkrów, które — zamiast zbudzić — szpeca krajobraz miasta.

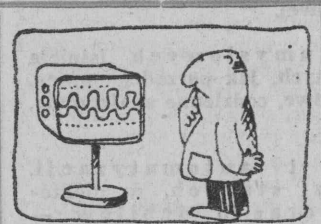
Oddzielną sprawą jest doroczna na wystawie prac uczniów Liceum Sztuk Plastycznych. Oglądam ją prawie co roku i twierdzę, że za każdym razem jest ciekawsza, wzbogacona o nowe pomysły i techniki. Jak zwykle zachwycają tkaniny — przeróżne w formie i treści. Niektóre z nich mogą z powodzeniem konkurować z pracami renomowanych artystów. Wśród form użytkowych ujrzałem tym razem takie nowości jak oryginalny kalendarz, świeczniki i biżuterie — wszystko z drewna. I tu — w uczniowskich pracach — dominował supraski klimat, w motywach i nastroju.

L. CHALECKA-POŁOCKA

# IMPREZY KULTURALNE

## W WOJ. SUWALSKIM

W Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Piszcu występować będzie 11 i 12 czerwca czeska rewia iluzji „LONG-MARK” w dwugodzinnym programie białej i czarnej



magii. W sobotę, 11 czerwca w hali OSIR w Suwałkach odbędzie się koncert folklorystycznego zespołu „Kabardin-ka” z Gruzji. Początek imprezy o godz. 18. Natomiast w niedzielę w suwalskim parku miejskim wystąpi o godz. 16 miejscowy zespół wokalo-instrumentalny z programem „Melodie naszej młodości”. W repertuarze stare piosenki kapel podwórkowych oraz skecze i wiersze.

W Domu Nauczyciela w Augustowie 12 czerwca o godz. 16 odbędzie się srebrne wesele 30 par małżeńskich. Wystąpi również zespół „Złota Jesień”, prezentujący stare melodie, piosenki i gawędy.

## ...I WOJ. ŁOMŻYŃSKIM

W Zakładowym Domu Kultury w Gradach Wonecku czynna jest wystawa pn. „Dawne spręty wiejskie i gospodarstwa domowe”, zorganizowana przez Muzeum Okręgowe w Łomży.

Natomiast w Wiznie zorganizowany zostanie w sobotę, 11 czerwca o godz. 19.30 konkurs pn. „Co wiem o Związku Radzieckim”. Jego organizatorami są Gminny Ośrodek Kultury i Biblioteka. (haka)

Tegoroczna wiosna oblatowała w różnego rodzaju „Dni”. Były więc Dni Białegostoku, Moniek, Dąbrowy. Były też, organizowane z wielkim rozmachem, Dni Supraśla. Okazało się, że czynnik społeczny, jakim jest Towarzystwo Miłośników Supraśla, potrafi zdziałać wiele jeśli idzie o zdogingowanie mieszkańców do wzmożonego wysiłku przed sezonem turystycznym. Były więc owe „Dni” niejako sprawdzianem stanu przygotowań przed przyjazdem wczasowiczów.

Nie rozwodząc się nad wieloma supraszkimi inicjatywami, zatrzymam się nad tym, co przygotowano w dziedzinie kultury. Mam na myśli ekspozycje plastyczne, których w całym Supraślu naliczyłem dwanaście. Jest więc w czym wybierać i dobrze by się stało, żeby choć część tych wystaw ekspozycyjnych była w lipcu i sierpniu, gdy przyjeżdża tu wiele osób z kraju i zagranicy.

W Gminnym Ośrodku Kul-

# INFORMACJE • PROPOZYCJE

## Warto obejrzeć



cydowali się na wspólne życie. W rolach głównych wystąpią: Celia Johnson i Bill Maynard. Reżyseria: JOHN JACOBS.

### TEATR KOMEDII

„PRÓBA GENERALNA” — to tytuł komedii TERENCE RATTIGANA. Spektakl ten nada telewizja w sobotę, 11 bm., o godz. 21.20 w pr. II. Sztukę reżyserował CZESŁAW WOLLEJKO. W roli wykonawców znalazło się mnóstwo znakomych aktorów: Irena Stawinska, Pola Raisa, Igor Smiałowski, Tadeusz Kondrat, Jan Englert, Mieczysław Czechowicz.

### UNIwersYTET — POLITECHNIKA

Do tradycji należy już teleturynie, w których udział bierze studentów dwóch znakomitych uczelni: Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej. Konkurs ten jest nie tylko sprawdzianem wiedzy i umiejętności młodych ludzi reprezentujących kierunki humanistyczny i ścisły, ale także doskonałą zabawą. Teleturynie będzie transmitowany w niedzielę, 12 bm. o godz. 18.45 w pr. I.

### „W POGONI ZA WIELORYBEM”

Wiele osób pasjonuje się filmami przyrodniczymi. Dla nich właśnie TVP przygotowała dokumentalny film, zrealizowany przez LIONELA HUDSONA pt. „W POGONI ZA WIELORYBEM”. Jest to relacja z wyprawy na wieloryby z wybrzeży Australii Nowej Gwinei. (Niedziela, 12 bm. godz. 9.55, pr. I).

(CH)

# W TELEWIZJI

## ZIELONA GÓRA 77

Już po raz trzynasty w Zielonej Górze odbywa się FESTIWAL PIOSENKI RADZIECKIEJ. Impreza ta zdobyła sobie duży rozgłos i uznanie, a piosenki tam śpiewane stały się ogromnie popularne. Wiele laureatów festiwalu w Zielonej Górze, przeważnie amatorów, stało się popularnymi piosenkarzami.

TVP transmitować będzie, w kolorze, „KONCERT PRZYJAZNI” w sobotę, 11 bm., o godz. 21.30 w programie I.

### „ROMANS”

W sobotni wieczór, (11 bm., godz. 20.30, pr. II) wyświetlony zostanie dramat psychologiczny produkcji angielskiej pt. „ROMANS”. Jest to opowieść o dwójgu samotnych ludziach, którzy zde-



NA ZDJĘCIU: 13 czerwca w teatrze po-niedzielnym TV będziemy mogli obejrzeć „LEKCE NIEMIECKIEGO”. CAF—Okoński

# Białostockie teatry pojedą do Torunia

W dniach 18—27 czerwca br. odbędzie się w Toruniu XIX Festiwal Teatrów Polski Północnej. Spośród 32 pozycji repertuarowych zgłoszonych przez 13 teatrów, wybrano 12 spektakli w wykonaniu 18 zespołów, które odpowiadają najbardziej założeń programowemu festiwalu, którym w tym roku jest hasło: „Poeta polski na scenie”. Toruński festiwal będzie zatem przeglądem inscenizacji utworów dramatycznych naj-wybitniejszych poetów — od Kochanowskiego do Różewicza i Brylla.

Białostocki Teatr im. A. Węgierki przedstawi „Odrpawę piosenki greckiej” Jana Kochanowskiego i „Samuela Zborow-skiego” Juliusza Słowackiego. Te ostatnią sztukę zaprezentuje także Teatr „Wybrzeże” z Gdańska, „Dziady” Adama Mickiewicza pokaze Teatr im. S. Jaracza z Olsztyna, „Bolesława Śmiałego” Stanisława Wyspiańskiego Teatr Polski z Bydgoszczy, „Akt przyzwany” Tadeusza Różewicza Teatr im. J. Oster-wy z Gorzowa Wielkopolskiego, zaś prapremierowe przed-stawienie „Ballady Łomżyńskiej” Ernesta Brylla — Teatr Dramatyczny z Biłogaja.

Hasło programowe nie jest zbyt rygorystycznie traktowane, gdyż do przeglądu konkursowego dopuszczono także „Przed-wiośnie” Zermoskiego (Teatr Polski ze Szczecina), „Iwone, księżniczka Burgunda” Gombrowicza (Teatr im. W. Horzycy w Toruniu) i „Farsę mrocznych” de Ghalderode’a (Teatr Współczesny w Szczecinie). Ten ostatni teatr wystawi także „Ludzi energicznych” Wasyli Szukszyna, zaś drugim współ-czesnym dramatem radzieckim będzie „Protokół pewnego sebrania partyjnego” Aleksandra Gelmana w wykonaniu zespołu z Teatru Pockiego.

W ramach imprez towarzyszących m.in. drugi białostocki zespół — Teatr Lalek zaprezentuje spektakl „Niecch zylie Puch”. W jury tegorocznego festiwalu zasiada: Aleksander Bardini, Henryk Bieniewski, Jan Paweł Gawliw, Witold Filiz i inni. Teatrowi im. A. Węgierki, który szczelnie wychodzi z kryzysu i w Toruniu pokaze aż dwie inscenizacje, życzymy wysokich notowań. Chcielibyśmy również, by po okresie dyskusji i poszukiwań wykrystalizował się ostatecznie kształt toruńskiego przeglądu i wzrosła jego ranga.

(dot)

# Festiwal lalkarzy

W Białymstoku w dniach od 12 do 16 czerwca br. odbędzie się Festiwal Lalkarzy w międzynarodowej obsadzie. Do konkursu przy-stąpią zespoły z Bułgarii, Indii, Jugosławii, Kanady, Rumunii, Węgier, ZSRR i Pol-ski. Z krajowych zespołów zapowiedzieli swój przyjazd teatry z Lublina, Poznania, Słupska, Torunia, Warszawy i Zielonej Góry. Białostok reprezentować będą aktorzy (jest to festiwal aktorów, a nie teatrów): Maria Brzezińska, Barbara Muszyńska-Zdrodowska i Tomasz Brzeziński ze spektaklem „Bajki-pana Brzechwy” oraz Miecysław Fidorow i Lesław Flecka z „Kwiatem nowych i starych romans” wg J. Rynkiewicza.

Poza konkursem obejrzymy zespoły z Czechosłowacji i NRD oraz „Papkinate” Stefana Pótoraka z Warszawy.

Inauguracja festiwalu w niedzielę 12 bm. o godz. 19 w Teatrze Lalek na ul. Warszawskiej przedstawieniem „Leć głosie po rosie”. Tam też można oglądać wszystkie pozostałe przedstawienia. Natomiast przyszli laureaci festiwalu wystąpią 16 czerwca o godz. 18 w kino-teatrze „Związkowiec”. (ank)

# „Symbole żołnierskiej chwały”

W Muzeum Wojska w Białymstoku czynna jest wystawa zorganizowana wspólnie z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Ekspozycja pt. „SYMBOLE ŻOŁNIERSKIEJ CHWAŁY” ukazuje historię naszego godła, barw narodowych i hymnu państwowego.

Wystawa przedstawia znaczenie owych symboli i tradycji dla Ludowego Wojska Polskiego i w życiu całego narodu. Poszczególne tematy: zaprezentowano przy pomocy kolorowych, podświetlonych slajdów e-wolucję godła, orła białego — symbolu niepodległego bytu państwa już od czasów Bolesława Krzywoustego. W historycznym ciągu przedstawione są również dzieje polskich chorągwi wojskowych, począwszy od wieku XIV.

Bogaty materiał ilustracyjny wystawy — reprodukcje obrazów, zabytków i dokumentów z okresu całego tysiąclecia państwa polskiego, uzupełniają ekspozycje bro-ni białej i palnej — poczynając od wczesnego średnio-wiecza aż do czasów współ-czesnych.

Aktualna wystawa w Muzeum Wojska jest okazją dla młodzieży do plastyczne-go uzupełnienia wiadomości z historii. (n-c)

# Uwaga, miłośnicy kaktusów

MDK i Towarzystwo Miłośników Kaktusów w Białymstoku, zapraszają w niedzielę, 12 bm. od godz. 10 do patio Filharmonii Białostockiej na wystawę kaktusów. Swoje ekspozycje wystawią będą członkowie towarzystwa, jak i kolekcjonerzy nie zrzeszeni. (n-c)



Fragment wystawy etnograficznej w GOK-u. Fot. Zdzisław Zaremba







